

Z cyklu
Kazimierza
Przychodkiego:
ROBOTNICZY

HUTNIK

Józef Kaluźny z Hu-
ty Aluminium w Ma-
lińcu)



Marian Fleisierowicz

NARÓD ŚWIADOMOŚĆ SOCJALIZM

Nie wiem, czy w historii naszego kraju znaleźć można wiele takich wydarzeń, które by wyzwoliły tyle inicjatyw, tak głośnym odbiły się echem i tak powszechną wywołały dyskusję — nie tylko ogólnopartyjną, lecz również ogólnonarodową — jak to było w czasie przygotowań do V Zjazdu PZPR.

Dyskutowano o sprawach wielkich i małych, o problemach polityki zagranicznej i zjawiskach dotyczących własnego zakładu pracy. Mówiono o osiągnięciach, ale i szczerze wytknięto braki.

Podstawą tej debaty narodowej stały się Tezy na V Zjazd. Ale źródłem tego wyzwolenia inicjatywy społecznej, znajdującej swe odbicie także w rozwoju współzawodnictwa przedzjazdowego, czynów produkcyj-

nych, powstawaniu brygad pracy socjalistycznej, jest coraz bardziej rosnące zaangażowanie naszego narodu w wielkie dzieło budowy socjalizmu. Ten tak często powtarzany w terminologii politycznej truizm, w języku potocznym oznacza po prostu wyższy ogólny poziom świadomości, otwartą drogę do awansu dla wszystkich, coraz większą produkcję przez myślu i rolnictwa, coraz lepsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa i każdego obywatela. Oznacza też politykę przyjaźni wobec państw socjalistycznych, pokojową współpracę z innymi krajami, obronę pokoju wszystkimi siłami i pomoc dla krajów zacofanych.

Uczestniczyłem niedawno w dyskusji, podczas której jeden z jej uczestników powiedział, że o ile w pierwszych latach po wojnie znaczna część ludzi u nas nie była za socjalizmem, o tyle obecnie opowiada się za nim olbrzymia większość. Poparcie to zyskał socjalizm w naszym kraju dzięki osiągnięciom Polski Ludowej, dzięki jej awansowi politycznemu, gospodarczemu, kulturalnemu i społecznemu.

Ludzie są za socjalizmem w sposób wyrozumowany.

Mają oczy otwarte i widzą. Starsi pamiętają jak było przed wojną i porównują. Może te porównania dla stosunkowo nielicznej garstki wychodzą na niekorzyść. Ale dla przynajmniej większości nastąpiły radykalne zmiany na lepsze. Ludzie młodzi nie znają przedwojennych stosunków z własnego doświadczenia. Ale gdyby im powiedzieć, że zlikwiduje się zdołoby socjalne, bezpłatną naukę w szkołach średnich i wyższych, zlikwiduje 90 procent stypendiów, odda się fabryki kapitalistom, a majątki obszarnikom, że zepchnie się wieś na jej miejsce sprzed 25 lat — gorąco zaprotestowałby lub spłazili na człowieka jak na pomyślna. Dla nich przecież to wszystko, co się składa na dzisiejszą rzeczywistość, jest tak oczywiste, jak to, że dwa razy dwa równa się cztery.

Coraz powszechniejsze dojrzewanie świadomości socjalistycznej w naszym narodzie dostrzegły już dawno wrogię Polsce Ludowej ośrodki imperialistyczne, a zwłaszcza ich propagandowe centra. Zdają sobie one sprawę, że czasy, gdy imperializm liczył na obalenie państw socjalistycznych siłą z zewnątrz — już minęły. Nie przynoszą także efektu wystąpienia i awansu antysocjalistycznych, zbyt bowiem silne korzenie zapuścił socjalizm w świadomości Polaków i obywateli innych państw socjalistycznych, by takie metody przyniosły większe efekty. Jawne antysocjalistyczne hasła wrogowie nasi zastąpili hasłami rzekomej naprawy socjalizmu. W rzeczywistości chodzi im o tzw. rozmiękczenie socjalizmu, a w następnym etapie — o jego zniszczenie. Chcieliby odwrócić nieunikniony proces rozwoju historycznego. Główną ich bronią ideologiczną jest rewizjonizm, jest atakowanie socjalizmu od wewnątrz, a na wet — jak się przekonał w marcu — z szeregów partii. Jest to działanie dla socjalizmu tym groźniejsze, że jego nosiciele przybierają pozę „trybunów ludu”, obrońców „demokracji”, przepełnionych troską o dobro ruchu ludowego „reformatorów”. Szerzą efektywnymi hasłami, gło-

Głos Wielkopolski
tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 367 10 XI 1968 Rok VII

szą konsumpcyjny model życia, kult fachowości, technokratyzm — wszystko to oblekają w marksistowską frazeologię. Występują niby z pozycji partyjnych i dla dobra socjalizmu, a w rzeczywistości są wrogami partii.

„W warunkach systemu socjalistycznego — czytamy w Tezach — rewizjonizm atakuje przede wszystkim polityczną nadbudowę państwa socjalistycznego. Pod hasłami „wolności”, pod pozorem „demokratyzacji” tego państwa zmierza do obalenia nie do restytucji burżuazyjno-liberalnych zasad wolnej gry sił politycznych, do otwarcia drogi siłom antysocjalistycznym. Atakuje on zasady kierowniczej roli partii we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i kulturalnego (...). Kwestionuje on marksistowską teorię klas społecznych, zaciera różnice między współczesnymi społeczeństwami burżuazyjnymi i socjalistycznymi”.

Wydarzenia marcowe dowiodły, że i u nas działali nosiciele rewizjonizmu i chcieli ideologicznie rozbroić klasę robotniczą i jej partię w walce z reakcją i z wewnętrznymi wrogami socjalizmu. Mimo bowiem powszechności poparcia, jakie ma socjalizm w polskich masach pracujących, kształtowanie się społeczeństwa bezklasowego jeszcze trwa i proces ten dokonuje się w walce przeciw siłom i tendencjom antysocjalistycznym. Największą bazą dla potencjalnego oddziaływania tych sił i tendencji są nawarstwienia dawnego, burżuazyjnego sposobu myślenia i stosunku do życia w różnych grupach społecznych, zwłaszcza zaś tych, które się wywodzą z licznego niegdys w naszym kraju drobno-mieszczaństwa. Sposóbna ustroju kapitalistycznego ciągle jeszcze wpływa w sensie ideologicznym na postawę części społeczeństwa, głównie zaś na pewne kręgi inteligencji.

Właśnie na tych pozostałościach dawnej świadomości bazowali ci, którzy usiłowali w marcu wywołać awanturę polityczną. Wydarzenia marcowe zasygnalizowały dwa ważne zjawiska: po pierwsze — stopień na silenia walki przeciw socjalizmowi przez siły rewizjonistyczne i reakcyjne, a także zasięg ich wpływów; po drugie — niedomagania w pracy partii i konieczność umocnienia ideologicznego oddziaływania na społeczeństwo, zwłaszcza zaś na młodzież. Jednak masy pracujące, a przede wszystkim klasa robotnicza, potrafiły zdemaskować wrogów i przeciwstawić mu jednolite stanowisko, opowiadające się za partią. Te wydarzenia były też swego rodzaju próbą ognia dojrzałości politycznej mas i ich świadomości, były próbą siły partii, która w porę dostrzegła niebezpieczeństwo i natychmiast mu się przeciwstawiła.

Nauka, a ściślej jej dyscyplina zwana teorią państwa i prawa, mówi, że po to, by zbudować ustrój socjalistyczny nie wystarczy przeobrazić przemysł, handel, rolnictwo, o brót pieniężny, nie wystarczy dokonać przekształceń w organizacji życia społecznego, politycznego i pań-

Dokończenie na str. 2

DYSKUSJA PRZED V ZJAZDEM PZPR

Środowisko literackie na V Zjeździe partii reprezentować będzie I sekretarz POP przy oddziale poznańskim ZLP, znany pisarz Bogusław Kogut. Pisarza odwiedziliśmy w jego domowej pracowni pełnej maszynopisów, książek i trofeów myśliwskich. Rozmówca z góry uprzedza, że czasu ma mało. Tym razem nie tyle absorbuje go nowa powieść, co



Bogusław Kogut: „... Dzisiaj pisarz, który bierze na warsztat tematykę wiejską czy robotniczą, nie musi już liczyć się z szantażem gieldy literackiej...”
Fot. — K. Przychodźki

właśnie praca polityczna: przygotowania do Zjazdu, porządkowanie notatek do wystąpienia w dyskusji, pisanie wypowiedzi przedzjazdowych dla prasy literackiej, wyjazdy. Z jakim dorobkiem środowisko literackie wystąpi na Zjeździe?

— Jak można by scharakteryzować okres międzyzjazdowy pod kątem zmian jakie dokonały się w naszej literaturze? W jakim stopniu — pytam — odzwierciedla ona obecnie aktualne problemy życia codziennego kraju?

— W okresie między zjazdami partii środowisko literackie było wiadownia nie tylko sporów politycznych. W latach tych rzeczywiście dokonało się coś istotnego w zakresie zbliżenia pisarza do społeczeństwa. Jeśli przed czterema laty problematyka pracy i w ogóle codziennego życia kraju była dla wielu jeszcze pisarzy tematyką wstydliwą, a literaturę cechowała ucieczka do tematyki egzystencjalnej w sprawy mało obchodzące jej adresata, czytelnika — to przez te cztery lata wiele się zmieniło. I to głównie za sprawą pisarzy młodej generacji. Dokonał się zwrot w postawie pisarzy i świadomości potrzeb czytelniczych. Dzisiaj pisarz, który bierze na warsztat tematykę wiejską czy robotniczą nie musi już liczyć się z szantażem gieldy literackiej. Wzrosło też zaangażowanie pisarzy w życie kraju. Niestety, wydaje się, że sprawy te nie zostały w pełni dostrzeżone ani przez krytykę, ani przez kierownictwo administracji państwowej zajmujące się kulturą.

— Jakie miejsce w panoramie literatury kraju zajmuje obecnie środowisko poznańskie? Chciałoby tylko na podstawie recenzji w prasie literackiej mo-

zna chyba sądzić, że wzrosła jego pozycja w skali kraju?

— Niewątpliwie. W porównaniu z sytuacją sprzed paru lat wzrósł jego autorytet i waga na ogólnokrajowym rynku literackim. Znacznie więcej po prostu książek poznańskich autorów dostrzega opinia publiczna kraju. Wiąże się to z napływem młodych, utalentowanych ludzi o so lidnym przygotowaniu intelektualnym do życia i pracy pisarskiej. Dużo wnieśli do tego środowiska tacy pisarze jak Ratajczak, Balcerzan,

cy ściśle literackiej. Dobrze zarabiają jedynie pisarze popularni. Bywa jednak i tak, że ambitnemu twórcy trudno jest związać koniec z końcem.

— Czy w opinii pisarzy wydarzenia marcowe nie osłabiły prestiżu środowiska literackiego? Co na ten temat w środowisku sądzi się?

— Prestiż na pewno nie zmalał. Zmalało być może zaufanie. Było ono wobec pisarzy nieraz ślepe, oparte na tradycyjnym poszanowaniu roli pisarza w narodzie. Jeśli nawet to zaufanie zmalało nieco — ten z pisarzy, kto na nie zasługuje, może je własną postawą i twórczością szybko odzyskać.

— Wielu naszych czytelników zapewne jest także czytelnikami Pańskich książek. Mogliby mieć więc żal, gdyby nie wykorzystali rozmowy, aby zapytać o Pańskie sprawy literackie. Jak jest Pańskie credo literackie wobec czytelników książek?

— Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że pisarstwo moje, zwłaszcza ostatnimi laty, nie jest łatwe. Chcę trafić do czytelnika, ale nie za każdą cenę. Nie za cenę rezygnacji z własnego widzenia świata i literatury. Język sztuki przede wszystkim służy porozumieniu między ludźmi. Ale język ten może być trudny. Ja na przykład w wielu książkach odchodzę od tradycyjnej konwencji fabularnej. Czytelnik może woli jeszcze „powieść rzekę”, ale pisarz musi skondensować się, skracać, żeby jak najwięcej powiedzieć. Osobiście darzę czytelnika dużym zaufaniem. Spotkałem się z takimi czytelnikami, którzy wiele razy czytali tę samą książkę, aby w pełni ją zrozumieć. Tacy czytelnicy sprawiają pisarzowi największą satysfakcję.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Wystawa

„KPP, PPR, PZPR
w Wielkopolsce..”

DZIEJE PARTII

Tematem tej wystawy jest partia. Jej udział w życiu klasy robotniczej i w ogóle całego kraju, jej rozwój, jej wciąż rosnąca w obliczu V Zjazdu rola. Autorzy wystawy: dr Z. Paterezyk i mgr E. Czarny prezentują na tle najnowszych dzieł Wielkopolskiej historii trzech partii: KPP — PPR — PZPR. Dla zwiedzających wystawę de facto jest to jednak tylko jedna, przeradzająca się, rozwijająca i pogłębiająca swój program partia. Scenariusz punktuje momenty zwrotne, proces przekształcania się partii, przypomina to wszystko co poprzedziło powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wystawa dzieli się na cztery części. Pierwsza pokazuje tworzenie się KPP. Atmosferę pierwszych dni Niepodległości. Zakładanie rad robotniczych i żołnierskich. Powstanie Wielkopolskie, współdziałanie z lewicą PPS, budowę zrębów państwowości. Potem strajki, starcia uliczne, bezrobocie. Druga część przypomina dzieje KPP i PPR w latach okupacji. Tłum są zdjęcia pokazujące martyrologię ludności polskiej i akcje bojowe PPR-owców. Ilustracja — pisma i broszury partii: „Trybuna Wolności”, „Armia Ludowa”, „Wola Chłopska”, „Gwardzista”. Trzecia część pokazuje dzieje PPR aż do Kongre-

su Zjednoczeniowego w 1948 roku. Tutaj położył broszury, dokumenty i fotografie przekazują nam też atmosferę walki, innej jednak, choć niemniej ostrej — walki politycznej o nowy kształt socjalistycznej Niepodległości. Ostatnia, część ekspozycji mówi o Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od 1948 roku aż po dzień dzisiejszy. Wypełniają ją fotografie, plany i dokumenty mówiące o rozwoju i odbudowie Wielkopolski. Przypomniana tu została m. in. uroczystość z 1966 r. na Placu Mickiewicza: moment dekoracji sztandaru Wielkopolski przez I sekretarza KC Partii, przemówienie Władysława Gomułki, tłumy słuchaczy na placu.

Wystawę w Muzeum Historii Ruchu Robotniczego uzupełniają obrazy, plakaty i grafiki poznańskich artystów: m. in. Burkiewicza, Durezaka, Skupina, Rosika poświęcone najnowszym działom rewolucyjnym Wielkopolski. Tak więc wystawa jest kroniką najważniejszych wydarzeń z życia partii robotniczych Wielkopolski. Konieczne powinna z nią zapoznać się młodzież szkolna, dla której wystawa ta stwarza okazje pasjonującej lekcji najnowszej historii naszego regionu. (ob)

Po ten kwiat...

Gazik podskoczył kilka razy na wybojach i stanął. Przed nami żołnierz w hełmie z literami WSW ruchem chorągiewki przepuszczał kolumnę potężnych, opancerzonych wozów.

Kolumna jak wielki wąż zwijała się po krętej drodze, znacząc ślad niebieskim dymem spalin.

Siedzący obok kierowcy pułkownik spojrzął na zegarek.

— Wszystko zgodnie z planem. Za 50 minut czołowe wozy oddziału rozpoznania powinny dotrzeć do rejonu koszar mruknał.

Drogą przemknął łącznik na motocyklu. Po chwili zawrócił i podjechał do „gazika”.

— ...Obywatelu pułkowniku, od dowódcy rozpoznania — podał kartkę. Pułkownik przeczytał i machnął ręką do kierowcy: — Ruszaj bokiem, trzeba się przecisnąć do szosy. „Gazik” zwinnie skręcił i pomknął nym dukiem w kierunku, gdzie dawno już znikły wozy bojowe pułku.

Przy szosie przycupnęła niewielka wioska. Kilkanaście budynków kolonii pod lasem, a potem coraz gęściejsze zabudowania zbiegające się nieopodal dużego czerwonego budynku siedziby sklepów i magazynów Samopomocy Chłopskiej.

Tu właśnie zagroził drogę bojowym wozom kompanii rozpoznawczej tłum ludzi. Stojący na czele wysoki, barczysty mężczyzna ścisnął szczupłego porucznika w polowej kurtce. Chłopcy i dziewczęta przekrzykiwali się z żołnierzami, rzucali jabłka do wozów. Kilka kobiet roznosiło wzdłuż kolumny dzbanki z kawą, mlekiem, herbata...

— I tak od samej granicy — mówi pułkownik spotykamy się z żywiołową, spontaniczną manifestacją. Wystarczy, że jeden wóz z kolumny przystanie na chwilę, zaraz zbiera się tłum. Kobiety, dzieci, mężczyźni przynoszą żołnierzom owoce, żywność, papierosy, zaarza się, że próbują wytykać i pieniądze. „Nie wiemy — mówią — czego potrzeba, może sami wybiierzcie i kupicie coś za to”. Staramy się jednak pohamować takie inicjatywy tłumacząc, że cenniejsze są życzliwe słowa i uśmiech...

Przy jednym z wozów zgromadziła się grupa starszych ludzi. Z zaciekawieniem słuchają co opowiada młody kapral.

— To też ciekawa historia — mówi pułkownik, wskazując na perorującego kaprała. — Doskonali żołnierz — zwiadowca, pełen inicjatywy bojowej, odważny... Nigdy jednak nie zdradzał talentów agitatorskich. A tam, w Czechosłowacji, okazało się, że świetnie sobie radzi w polemice. Słuchałem go, jak zbijał argumenty zbłądnionych przez wroga propagandę mieszkańców miasteczka, w którego okolicy staliśmy. Konią to doprawdy z talentem...

Ale nie tylko słowem umieli żołnierze tej jednostki trafić do serc i umysłów naszych pobratymców. Oto żołnierze z pododdziału oficera Lewandowskiego w czasie wolnym od służby zebrali w jednym z okolicznych PGR wiele set ton buraków cukrowych, przysparzając gospodarstwu kilkadziesiąt tysięcy koron. W innym pododdziale starszy sierżant Głęb ocalił wies przed spalaniem, gasząc pożar, ratując chiński inwentarz i dobytek; gdzie indziej nasi chłopcy pomogli w żniwch starszym kobietom, niezdolnym do zebrania zboża w porę.

Jednocześnie pełnili trudną i odpowiedzialną służbę. Zabezpieczali ważniejsze szlaki komunikacyjne, mosty, stacje, węzły łączności, zakłady pracy, przed ewentualnością uderzenia ze strony dywersantów. Patrolowali ulice miast i wsi Czechosłowacji.

Nieatwa to była służba żołnierska. Mówi o niej jeden z młodych oficerów: „Musielismy być podwójnie uważni — na poczynania wroga i na nasze własne postępowanie, które przecież na każdym kroku oceniane było przez miejscowe społeczeństwo nastawione do nas często bardzo krytycznie przez wrocie osrodki dywersji ideologicznej. Każdy nieprzemysłany gest, każde zle zrozumiane słowo mogło się obrócić przeciw nam. Tylko wzorową dyscypliną, serdecznym stosunkiem do ludzi, którzy bliadli p. manowcach, braterską pomocą udzielaną wszystkim, którzy na nią zasługiwali, mogliśmy sobie zdobyć serca naszych sąsiadów...”

I tak się chyba stało. W dniach wymarszu polskich jednostek z CSRS nie brakowało dowodów sympatii, którą miejscowe społeczeństwo darzyło naszych żołnierzy. Były i serdeczne słowa i kwiaty.

Ale nasi myśleli już o tych kwiatkach, które rosły na ziemi najbliższej, najserdeczniejszej, na swojej. Kwiatkach, z którymi ludzie wyszli im na przeciw.

NARÓD ŚWIADOMOŚĆ SOCJALIZM

Dokończenie ze str. 1

stwowego. Trzeba również ukształtować socjalistyczną świadomość na rod. Wychować takie społeczeństwo, które cenić i szanować będzie wspólną własność równie jak swoją osobistą, które pogląd na świat i życie opierać będzie na podstawach naukowych, które pracę traktować

będzie nie tylko jako źródło utrzymania, ale także jako środek przysparzania społeczeństwu nowych wartości, które będzie i patriotyczne i internacjonalistyczne, kulturalne i praworządne.

Proces kształtowania socjalistycznej świadomości narodu jeszcze trwa. W ostatnich latach poczynił on na pewno znaczne postępy. I jeżeli moż na tu w jakiś sposób mierzyć przebieg drogi wiodącej do celu, to ogólnonarodowa dyskusja nad Tezami na V Zjazd PZPR oraz miliardowej wartości czyni społeczne i produkcyjne, były na tej drodze milowymi krokami postępu.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

JEDNA OJCZYZNA I JEDEN PATRIOTYZM

Ten temat podejmuje J. W. w artykule wydrukowanym na łamach „Kultury”. Nawigując do obrad V Zjazdu PZPR, które toczyć się będą w tak bez pośrednim sąsiedztwie rocznicy odyskania niepodległości przez Polskę, autor widzi w tym świadome podkreślenie, że sprawa socjalizmu i sprawa wolności narodów jest tożsama. Wyciągając zaś wnioski z historycznych doświadczeń, podkreśla, że zaplecze emocjonalne, choć jest warunkiem koniecznym patriotyzmu, to jednakże nie wystarczającym. Trzeba sobie jeszcze zdać sprawę z tego, jaki to patriotyzm.

„Te rozumne, krytyczne analizujące postawy prowadzą nas do wniosku — koniecznego i nieodpartego — że dziś dla Polaka — stwierdza autor — istnieje jedna tylko ojczyzna: Polska Ludowa, i jeden tylko patriotyzm — socjalistyczny. Ojczyzna, która się nie wyosobnia z reszty socjalistycznego świata. Która dzie ki niemu w swym nowym, sprawiedliwym, historycznym dynamicznym kształcie mogła powstać. Która w nim, w jej coraz mocniejszym zespoleniu i coraz szerszym oddziaływaniu widzi swe miejsce. Która, patrząc w przyszłość, ma szansę. Patriotyzm, który zabiega o taka właśnie ojczyznę. Którego miara najważniejsza jest praca, włożony w nią wysiłek i wyniki z niej owoce. Który cenić własną swoistość, własną odrębność nie ulega przecież bezmyślnym a-

„ANNA KARENINA” — film produkcji radzieckiej. Scenariusz (wg powieści Lwa Tolstoja): Wasilij Katanin i Aleksander Zarchi. Reżyseria: Aleksander Zarchi. Zdjęcia: Leonid Kalasznikow. Wykonawcy: Anna Karenina — Tatiana Samojłowa (Aleksandra Słaska), Wroński — Wasilij Łanowoj (Andrzej Łapicki), Karenin — Nikołaj Gricenko (Jan Kreczmar), Stiwa Obłoński — Jurij Jakowlew (Wiesław Głiński), Dolly — Ija Sawnina (Ewa Wawrzón), Konstanty Lewin — Boris Goldajew (Tadeusz Janczar), Kitty — Anastazja Wertyńska (Małgorzata Włodarska), Betsy — Maja Pliśiecka (Zofia Mrozowska) i inni.

W przypadku ekranizacji arcydzieła literatury na porządku dziennym są spory na temat: o ile film zgodny jest z literackim pierwowzorem, o ile oddaje „duch” powieści. Spory dotyczą też tego, czy i o ile słusznie wybrano te lub inne wątki książki, boć przecież wybierać trzeba, z tym się każdy godzi, ale też każdy niemal ma inne kryterium wyboru. Spory są też chyba tym bardziej gwałtowne, im film mniej odpowiada dziełu literackiemu.

Jeśliby kierować się tylko tym ostatnim należałoby uznać „Annę Kareninę” Zarchiego za film w pełni udany. Przez łamy prasy przesunęły się już dziesiątki recenzji i omówień, a zasadniczych zarzutów na temat niezgodności ekranizacji z dziełem Tolstoja jak dotąd nie było. Publiczność zaś od dwóch tygodni wali jak w dym do kin i bardzo sobie film chwali. Zanoszą się na jeden z rekordów frekwencji, co nie może dziwić o tyle, że mamy do czynienia z dziełem o wielkiej miłości, być może nawet o największej, najbardziej niepojętej miłości, jaką zaprezentowała literatura wszystkich czasów. A takie rzeczy chętnie się oglądało zawsze. Zaś upodobania zarówno czytelnika, jak i widza nie zmieniają się łatwo.

Eugeniusz Paukszt

Godne polecenia

Zawdzięczamy Juliuszowi W. Gomulickiemu i „Czytelnikowi” nie lada rarytas czytelniczy. Oto po raz pierwszy w książkowym wydaniu otrzymujemy „Pamiętnik 1834-1897” Deotymy-Jadwigi Łuszczewskiej, uzupełniony w aneksie relacjami takich współczesnych, jak Hipolit Skimborowicz, Felicjan Faleński, Antoni Zaleski, Czesław Jankowski i Artur Oppman. A jeszcze wprawdajac w mało znaną kartę ubiegłowiecznych salonów literackich Warszawy wstęp J. W. Gomulickiego, a jeszcze indeks, bibliografię, noty edytorskie. Z jednej strony cały stafaż naukowy, z drugiej — dynam w swoim rodzaju lektura. Któż ze starszych nie westchnie na wspomnienie Deotymy, jej „Branki w jasyrze” czy „Panienki z okienka” (ciekawość, czemu tak rzadko wznawia się te pozycje?). Kto z bardziej wprowadzonych w Warszawę artystyczną drugiej połowy ubiegłego wieku nie uśmiechnie się nieco rzewnie na wspomnienie improwizator-ki Deotymy i swoistego nastroju jej salonu, z którego co prawda nieco sobie dworował świat intelektualny, ale od Sienkiewicza czy Kraushara poczynając, cały też na nim był? Salon literacki, czwartko-

Mieczysław Skąpski

Dramat nie tylko miłosny

Jak wiadomo, dzieło Tolstoja ma dwa główne wątki: wątek małżeńskiego trójkąta z wspaniałą postacią Anny na czele i wątek filozoficzno-społeczny przewijający się w losach Lewina i Kitty (tu Tolstoj daje wyraz swoim poglądom na społeczeństwo). W dotychczasowych inscenizacjach teatralnych „Anny Kareniny”, których było, niemało, jak również w ekranizacjach, których było dotąd aż piętnaście (pierwsza trwała... 11 minut) (pomijano wątek drugi, koncentrując się na Annie, Wrońskim, Kareninie i ich otoczeniu. Zarchi bardzo ambitnie podjął i wątek Lewina słusznie rozumując, że bez tego trudno w ogóle mówić o oddaniu „ducha” i myśli wielkiego dzieła Tolstoja.

Jednakże mariaż zawiódł. Skoncentrowano się i tak na wątku Anny i oddano go w sposób zasługujący na szacunek. Czuję się tu rzeczywiście atmosferę stołecznych arystokratycznych salonów, jesteśmy głęboko przejęci losami trójki głównych bohaterów. Nic tu z melodramatu, o który było tak łatwo. Postaci nie są skontrastowane, każda ma w sobie mnóstwo cech godnych podziwu, jak i takie, które nam się nie podobają, każda ma silne argumenty na obronę swojego stanowiska. Ten wątek jest także dobrze obsadzony aktorsko, przy czym zwłaszcza małżeństwo Kareninów wybija się dojrzałą, odpowiednią grą, Wroński od tej dwójki wyraźnie odstaje.

Nie jest tak dobrze z wątkiem drugim, Lewina i Kitty. Zepchnięty na margines wygląda jak gdyby pochodził z innego filmu, nie trzyma się całości, a poglądów filozoficznych i moralnych Tolstoja i tak nie udało się przenieść na ekran. Filozofii dotychczas nie udało się przedstawić samym obrazem, a twórcy nie zdecydowali się dać głosu z za kadru czy też rozbudowywać dialogów. Jeśli jesteśmy przy aktorach wymienię jeszcze drugoplanową parę: Stiwę Obłońskiego i Dolly, którzy stworzyli kreacje szczególnie przekonujące.

Film tej klasy musi być także widowiskiem. „Anna Karenina” jest nim bezspornie. Szeroki ekran i kolor pokazuje zarówno świat salonów, jak wspaniałe rosyjskie krajobrazy z niebywałym rozmachem, dają prawdziwą ucztę dla oka.

Jest też w tym filmie nasz polski wkład i to bynajmniej niemały. Myślę o dubbingu. Jest znakomity. Uważam, że wykonawca roli Karenina wiele zawdzięcza w polskiej wersji wspaniałemu głosowi Jerzego Kreczmara. Obłoński dlatego jest tak niefrasobliwie beztroski a jednocześnie ujmujący, że mówi za niego Wiesław Głiński, a słowa Anny tak dramatyczne, bo to Aleksandra Słaska itd. Obyśmy mieli szczęście częściej spotykać tak dobre opracowania dubbingowe.

z poetycką, imaginacyjną otoczką. Wdźwięku tu wiele, zadumy, refleksji, niespodziewanych zwrotów myślowych, cofnięć i przyspieszeń, nie brakuje i uśmiechu, choć zaraz da lej zatraci coś mocno gorzkiego. Szesćdziesiąt lat z okładem obejmujące czasowo utwór Piotrowskiego z lat polskich, polskością, bo emanuje ta książka. Jak mozaika rozsuwa się barwny, migotliwy obraz, z tła wyrastają bohaterowie. Tekst, uprzedzam, wcale niełatwy, w sumie jednak satysfakcja czytelnicza duża.

Przed paru laty Eugeniusz Gruda zadebiutował powieścią „Saudade” zyskując nią spory rozgłos czytelniczy. Obecnie otrzymujemy tegoż autora nową powieść „Zły bóg Mboi”, również związaną z życiem polskiej emigracji w Brazylii. Autor doskonale zna kraj, bliski był wszystkim fazom ruchów emigracyjnych, na samym sobie doświadczył smaku tula-czego chleba. Ten autentyczny stając się zasadniczym walorem książki, nadaje jej zarazem swoistego charakteru: za ciera się granica fikcji literackiej, zaczyna przemawiać konkret. A że życie czasem jest bardziej nieprawdopodobne od najwymyślniejszej fantazji, to już prawda dawno stwierdzona, tym razem ponownie dowiedziona przez Grudę.

Ze wznowień „Czytelnikowskich” uwagę należy zwrócić na „Udręki i ekstazy” Irvinga Stone’a, doskonałej powieści — monografię o Michale Aniele Buonarrotim.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

dową. Zarazem jest tu i prawdziwa, czująca, nieszcześliwa czasem kobieta, jest i pisarka wcale nie tak znowu pośledniej miary. I jest cały świat ówczesnej Warszawy, osobliwy świat, cygański i bardzo serio, woluntarystyczny i nader nobliwy.

Mądra to książka, ta „Podróż do Niezajny” Andrzeja Stojowskiego, z perwersyjnym nieco podtytułem „opowiadania leodyjskie”. Opowiadania, czy może właściwie powieść, łączą się bowiem z sobą ściśle nie tylko osobą narratora, ale klimatem, aurą, nader osobliwą choć i prawdziwą, jakimś pełnym godności ale i oddale- nia spojrzeniem na miniony

wne istotne wartości. Po prostu wspomina i ocenia. Ta książka to i pożegnanie dawnego i odważne powitanie nowego. Choć wcale nie Arka Przymierza.

Ładnych już chyba dziesięć lat temu polecałem czytelnikom powieść Mieczysława Piotrowskiego „Ogrodnicy”. Obecnie wybitny ten grafik opublikował nowy, potężny tom pt. „Złoty robak”. Niecodzienna to książka, zarówno w samym pomysle konstrukcyjnym — książka tam się kończy, gdzie się powinna zaczynać — kompletnie odwrócenie chronologii, jak i w swoistym przemianowaniu nader realnych faktów, ścisłej konstrukcji fabularnej,

ności — dają warunki, jakie w Polsce stworzył socjalizm. Idzie zatem o to, by te możliwości jak najlepiej wykorzystać.

REWIZJONIZM I DOGMATYZM W TEORII KLAS

„Sądzę, że nie można konsekwentnie zwalczać rewizjonizmu, nie dokonawszy uprzednio analizy błędów dogmatyzmu, dlatego, że w wielu wypadkach oba te prądy bazują na wspólnych założeniach, wyprzedzając z niehtyko diametralnie odmienne wnioski”.

Tym przekonaniem kieruje się Juliusz Wacławek, publikując w „Argumentach” artykuł pod cytowanym wyżej tytułem.

Podejmuje w nim próbę pokazania tego na przykładzie teorii klas i walki klasowej, zwracając uwagę, iż istotą za równo dawnego i współczesnego rewizjonizmu jest właśnie rezygnacja z marksistowskiej teorii klas oraz z celów zasadniczych ruchu komunistycznego. Polemizując z wypowiedziami rodzimych rewizjonistów, autor przekonująco udowodnił, że rewizjonizm korzysta z wszystkich słabości i dogmatycznej wersji marksizmu, sam zaś rewizjonizm bynajmniej nie prostuje błędów teoretycznych dogmatyzmu, lecz wręcz przeciwnie — uznaje je jako autentyczny marksizm. Zarazem wyprowadza z nich wnioski, które w istocie rzeczy są dogmatyzmem na opak.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

„Jest to zapewne spostrzeżenie oczywiste: kilkumiesięczny okres poprzedzający V Zjazd partii ożywił bardzo ruch intelektualny w naszym kraju, zintensyfikował wymianę poglądów na różne dziedziny naszego życia. pozwolił na pogłębienie refleksji dotyczących zarówno do tychczasowych osiągnięć w budownictwie socjalistycznym jak i dalszych możliwych rozwiązań na tej drodze”.

Treść tego wniosku, zawartego w redakcyjnym podsumowaniu dyskusji przedjazdowej na łamach „Współczesności”, odnieść można także do przebiegu całej tej ogólnonarodowej debaty.

W przededniu V Zjazdu sporo czołowych kończy dyskusję przedjazdową wnioskami dotyczącymi najróżnorodniejszych przejawów naszego życia.